

ŚWIĘTEGO SYNODU!

Jest dla mnie wielkim zaszczytem uczestniczyć w inauguracji I Świętego Synodu „Kościoła, który jest w Elblągu”. Rzeczywiście, Pan prowadził mnie jako teologa przez różne wydarzenia i gremia synodalne od II Synodu Plenarnego¹, przez dwa synody mojego rodzimego Kościoła, aż po teoretyczne rozważania na ten temat w książce „Święty Kościół powszedni”² oraz w ramach uniwersyteckiej Katedry Eklezjologii i apologii Kościoła. Dlatego zaszczyt i święto tym większe. Życie nauczyło mnie jednak, żeby w chwilach takich jak ta o Kościele mówić jak najmniej teoretycznie, żeby raczej dawać o nim świadectwo, opowiadać o „pięknym Kościele”... Na zawsze zapadło mi w pamięć, jak to po Soborze Chalcedońskim 451 roku bizantyjski cesarz Leon I przeprowadził wśród biskupów rodzaj ankiety na temat uchwał tego zgromadzenia (ankieta ta weszła do historii pod nazwą *Codex encyclicus*). Jeden z biskupów o wdzięcznym imieniu Evippos, odpowiadając na wezwanie cesarza, zauważył, że biskupi pracowali na soborze *piscatorie et non Aristotelice* - jak rybacy, a nie jak filozofowie, teoretycy³. Wielkie wrażenie wywarły na mnie także w tych dniach „Ostatnie rozmowy”, kolejny wywiad-rzeka Petera Seewalda z Benedyktem XVI. Pod koniec książki Seewald pyta: jest Ojciec na emeryturze. Ale tytuł profesora pozostał. Do tego doszedł inny: „papież teolog”. Trafia w sedno?” Papież: powiedziałbym, że próbuję przede wszystkim być pasterzem. Ponadto trzeba być wyznawcą, *confessor*. Pojęcia *profesor* i *confessor* oznaczają niemal to samo⁴.

A zatem chciałbym mówić *piscatorie et non Aristotelice*... I raczej jako *confessor*. Przedstawię po prostu dwie historie, które mnie osobiście najbardziej pokazały, czym jest Kościół w jego pięknie. I wyciągnę z tego kilka wniosków na potrzeby Synodu. Świętego Synodu...

1. Kościół w swoich najgłębszych wymiarach

Mam na sobie dziwną stułę. W latach 80. minionego wieku studiowałem w Rzymie... Było nas wtedy, w tych ciężkich latach, dwudziestu kilku księży wydelegowanych z kraju na studia... Papieżem był wtedy oczywiście św. Jan Paweł II i chyba najbardziej z całych tych studiów pozostało mi wspomnienie spotkań z nim, w jego domu na Watykanie. Zapraszał nas od czasu do czasu do siebie, a to na Mszę Świętą, a to na wspólne śpiewanie kolęd... Znał wszystkie zwrotki, czasem żartował, gdy my nie umieliśmy więcej niż trzy, cztery. Potem losowaliśmy prezenty świąteczne. Koledzy wynosili od Papieża piłki z podpisami reprezentacji Brazylii... A ja kiedyś wylosowałem tę stułę... Ks. Dziwisz, który stał obok i zauważył moją niezbyt przekonaną do prezentu minę, powiedział: „Niech ksiądz jej pilnuje... To stuła, którą Ojciec Święty otrzymał w Meksyku, podczas swojej pierwszej papieskiej pielgrzymki”... Podszedłem do Jana Pawła II i poprosiłem o jej pobłogosławienie. Bez słowa położył rękę. Przechowuję moją indiańską i papieską stułę jak największy skarb. Zabieram ją tylko na największe wydarzenia. To dzisiejsze, to oczywiście jedno z nich.

Ta stuła jest ważna tu dzisiaj dlatego, bo ma być znakiem tego, jak chcę do Państwa mówić - *piscatorie et non Aristotelice*; w aurze świętości Jana Pawła, w której Kościół w Polsce nigdy nie powinien przestać żyć i działać; w jedności dwóch najgłębszych wymiarów

¹ II Polski Synod Plenarny (1991-1999), Poznań 2001.

² Zob. rozdział „Synody w komunii Kościoła”, w: H. Seweryniak, *Święty Kościół powszedni*, Warszawa 1996, s. 225-233.

³ Dokładnie: *Haec ergo breviter piscatorie et non aristotelice suggessimus* („nasze propozycje złożyliśmy jako rybacy, a nie wyznawcy Arystotelesa”).

⁴ Benedykt XVI, P. Seewald, *Ostatnie rozmowy*, Kraków 2016, s. 274.

Kościół – powszechnego i lokalnego, rzymskiego i elbląskiego (no, na tej stule: indiańskiego). I że nigdy nie wolno tracić z pola widzenia potem całe życie tego, że Kościół nie tylko organizujemy, nie tylko o nim mówimy, ale, że od najdawniejszych czasów, właściwie od początków, wyznajemy: „wierzę... w Kościół”. I to „ja wierzę...”, w całej mojej świadomości i odpowiedzialności... Co wtedy robię, kiedy to wyznaję w Składzie Apostolskim? Wyznaję za św. Pawłem, który usłyszał pod Damazkiem to dręczące go potem pytanie: „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz?”, że Kościół jest „ciałem Chrystusa”, w którym otrzymuję od Chrystusa - Zmartwychwstałego Pana życie Boże, w którym otrzymuję sakramenty, w którym ten Chrystus mnie zbawia. Koresponduje z tym pewna genialna maksyma Josepha Ratzingera / Benedykta XVI: „Kościół nie jest nasz, lecz Jego”. Papież stworzył ją jeszcze jako prefekt kongregacji Nauki Wiary, gdy w krajach niemieckojęzycznych zaczęło szerzyć się ugrupowanie *Wir sind die Kirche* – „My jesteśmy Kościołem” – w domyśle: a nie oni, ci od Jana Pawła, od Ratzingera, od braku zgody na kapłaństwo kobiet, od celibatu itd. Oczywiście, *Papa emeritus* nawiązuje w tym „Kościół nie jest nasz, lecz Jego” do Jezusowego: „na tej skale zbuduję Kościół mój” z Mt 16 i do „... paś owce moje” z J 21.

To ma swoje konsekwencje:

- w Kościele Chrystusowym słowo Pisma jest kierowane do wszystkich, a nie tylko do wąskiego grona specjalistów;

- w Kościele Chrystusowym musimy bardziej pytać o wolę Pana Boga, niż o to, czy „nam słupki rosną”, o wyniki badań opinii publicznej;

- w Kościele Chrystusowym liturgia jest przyjęciem, przyjmowaniem Pana przychodzącego w słowie i sakramencie, a nie dziełem twórczego, interesującego czy potrafiącego rozbawić celebryscę. W „Ostatnich rozmowach” Benedykt XVI powie: „Kościół wschodnie mówią po prostu o <Boskiej liturgii>, której nie tworzymy, lecz która została nam dana”⁵...

Ta rzeczywistość „Jego Kościoła” rozrasta się w konkretnym życiu wierzących i promieniuje na świat w Kościołach lokalnych, ukazanych na mojej indiańskiej stule pod postacią tych objętych krzyżem kwadratów: Kościół w Elblągu, Kościół w Olsztynie... Synod może być znaczącym organem tego procesu. W rozumieniu całej tradycji *syn-hodos*, czyli dosłownie, etymologicznie, to „droga z...”, „droga razem...”, a *synodia* – „wspólnie wędrująca, pielgrzymująca społeczność”. Na synodzie diecezjalnym Kościół, cały Kościół „wyrusza wspólną drogą”, tak jak „wyruszali” już Apostołowie, gdy zwoływali pierwsze tego typu zgromadzenie około 49/50 roku naszej ery chrześcijańskiej, by podjąć decyzje dotyczące przyjmowania pogan do Kościoła. Publikując dokument końcowy tego zgromadzenia, Piotr, Jakub i Jan użyli głębokiej formuły: „postanowiliśmy Duch Święty i my... – *edoksen gar Pneumati to hagio kai hemin*”. Od tego momentu wciąż są zwoływane w Kościele – we wszystkich naszych Kościołach - różnego rodzaju zgromadzenia, na których chrześcijanie pytają się, czy nasze zasady wiary, liturgia, postępowanie, organizacja Kościoła są zgodne z Ewangelią; z tym, co Duch Święty chce od nas w czasach, w których żyjemy.

Synod zatem to wydarzenie eklezjalne, wydarzenie Kościoła w drodze; święty czas, który pozwala pasterzowi Diecezji (on jest ostatecznym prawodawcą na Synodzie) lepiej wsłuchać się w głos Kościoła, powierzonego jego pieczy. To ważne wydarzenie - gdy w Kodeksie Prawa Kanonicznego omawia się wewnętrzną organizację diecezji (Kościółów partykularnych), to w kan. 460-468, zaraz po urządzeniu biskupa przedstawia się właśnie synod diecezjalny, a dopiero dalej kurie, kolegium konsultorów czy kapitułę. Uwypukla się także

⁵ Tamże, s. 274.

znaczenie synodu, stwierdzając, że powinien on odbywać się, ilekroć „doradzają to okoliczności”. Kodeks podkreśla nadto powagę głosu „ojców i matek synodalnych” (tak, tak, taki tytuł Państwu przysługuje – chociaż w Kodeksie go nie ma), stwierdzając, że „wszystkie zaproponowane tematy powinny być poddane swobodnemu omówieniu przez członków na sesjach synodalnych”⁶.

W świeckim języku często usłyszymy, że synod jest przykładem, wynikiem demokratyzacji struktur kościelnych. Od lat współpracowałem ze świętej pamięci księdzem profesorem Stanisławem Nagym, eklezjologiem, późniejszym kardynałem. Współpracowałem, oznacza tutaj, że najczęściej żywo dyskutowaliśmy, co nam obu bodaj na dobre wychodziło. Gdy opublikowałem wspomnianą tu książkę „Święty Kościół powszedni”, kardynała zdenerwował w niej rozdział „Ustrój Kościoła a demokracja”. Co ci tak na tej demokracji zależy? – krzyczał. Dla mnie to było zaskoczenie, bo pokazałem w niej, jak Kościół przez swoje starożytne i średniowieczne synody, przez kształtowanie uniwersytetów jako wspólnot „mistrzów i żaków”, przez wybory w zakonach przyczynił się do powstania demokracji... Że demokracja jest mu bliska... Kościół ma swój ustrój – wołał Kardynał - i nie musi się z demokracją porównywać, zrównywać, wobec demokracji tłumaczyć. Nie widzisz, ile w tym rzekomo „demokratycznym” świecie partyjnictwa, anonimowych, odpersonalizowanych instytucji władzy, których ludzie serdecznie mają dość? Ale najważniejsze jest co innego: Kościół ma swój ustrój, Kościół nie może sam sobie wymyślać, jaki by chciał mieć porządek; on może tylko starać się, aby jak najlepiej dojrzeć do tego, co chce od niego Pan; zrozumieć wewnętrzny głos wiary i według niej żyć, do niej dorastać. W Kościele – powie w „Ostatnich rozmowach” Benedykt XVI – musi „pozostać widoczna wewnętrzna tożsamość inności”. Dlatego na Synodzie najważniejsza będzie nie demokracja większościowa, nie głosowania, lecz to, z czego on wyrasta: wspólna droga, kształtowana w rozmowach w komisjach, wspólne uczenie się odpowiedzialności i wspólna modlitwa. I tu z pomocą przychodzi mi drugie świadectwo.

2. Synod miejscem i instrumentem „zestrojenia”

Mam siostrę, dużo młodszą ode mnie. Tak się jednak składało, że w naszym miasteczku chodziliśmy do tych samych szkół. W końcu znaleźliśmy się na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim – ona na polonistyce, ja na teologii. Tylko środkowego etapu – seminarium duchownego – nie przeszliśmy razem. Gdy więc znalazłem się na KUL-u, siostra stała się starszą koleżanką. Po ukończeniu studiów, pozostała na Uczelni, pracując w redakcji „Encyklopedii Katolickiej”. Lata płynęły, a ona - młoda wciąż kobieta szukała swojej drogi życia. Była w grupie charyzmatycznej, chodziła z jakimś chłopakiem, uczyła się języków. Pewnego lata znaleźliśmy się kilka tygodni razem w jakimś podparyskim miasteczku – ona na nauce francuskiego, ja zbierając materiały do doktoratu. Pamiętam ciepły letni wieczór, okno otwarte na rozświetlony Paryż, charakterystyczny szum wielkiej metropolii. I moją siostrę, która mówi: „Słuchaj, chciałabym wstąpić do karmelu”. Miałem wtedy bardzo mgliste pojęcie o karmelu: że z karmelitanką rozmawia się tylko przez kratę, że odchodzi ona od świata tak daleko, że nawet na pogrzeb matki nie przyjeżdża, że nigdy nie opuszcza tego miejsca...

Przygotowania trwały jeszcze niemal rok. Prawie nie widywałem w tych dniach, tygodniach, miesiącach mojej siostry. W końcu dzwoni: „Pomóż przewieźć mi moje rzeczy do klasztoru”. Jadę blisko trzysta kilometrów moim „maluchem”, wchodzę do jej mieszkania. Zaskoczenie... wyniesione meble, puste ściany. Tylko w rogu stoi stos paczek z książkami. Rozdała wszystko, a jedyną rzeczą, jaką zabierała do klasztoru, były te książki i parę ubrań.

⁶ H. Seweryniak, Słowo redakcyjne, w: XLIII Synod Diecezji Płockiej. Prawo partykularne i program odnowy pastoralnej Kościoła Płockiego, Płock 2015, s. 7-8.

Zawiozłem więc z jednym z kolegów jej „wiano” do karmelu. Wracając przypomniałem sobie, jakimś „fleszem pamięci”, o naszej tajemnicy z dzieciństwa. Kiedyś, w trakcie pracy, powiedziałem do niej: „Siostrzyczko, jeśli wyjdiesz za mąż, kupię Ci dwanaście sukien, jeśli zaś zostaniesz zakonnica – dostaniesz ode mnie dwanaście róż...”. Szukanie róż trochę trwa, ale w końcu je kupuję - dwanaście czerwonych róż, zabieram siostrę, zajeżdżamy pod klasztor. Są tam już jej przyjaciele z pracy. Otaczamy „kandydatkę” wianuszkami, a siostra „zewnątrzna” podpowiada mi, że jako jedyny obecny członek rodziny powinienem ją pobłogosławić. Siostra klęka, a ja mówię jedyne słowa, które w tym momencie przychodzą mi do głowy: „Bóg Ojciec niech Ci błogosławi, Jezus Chrystus niech stanie się Twoją jedyną Miłością, Duch Święty niech będzie Twoją Mocą i Pieśnią”. Daję jej dwanaście róż. Wszyscy mamy łzy w oczach. Tylko ona jedna rozpromieniona, jakby jakiś ciężar spadł jej z serca, po kolei, całuje wszystkich. Otwierają się drzwi, widzę grono siostr ze świecami.

Mijają lata... Moja siostra powinna pozostać w lubelskim klasztorze. Nastąpił jednak pewne namiastki wolności na wschodzie... Siostry karmelitanki postanowiły dokonać fundacji karmelu w Charkowie. Kupiły jakiś dom kultury, zaczęły go przerabiać na klasztor. Wkrótce znalazła się wśród nich moja siostra. Karmelitanki charkowskie nie miały jeszcze wtedy swojego kapelana. I oto w jednym z listów moja siostra pisze: „Braciszku, teraz jeździmy tramwajem na Mszę wieczorową... Kiedy idziemy ulicą, spraszamy na ludzi Ducha Świętego, a oni często nas zaczepiają. Reakcje są rozmaite <<- Wy z teatru?>> – pytają. <<- Tak z Bożego teatru>> - odpowiadamy. [...]”. W innym przesyła mi zdjęcie, jak polskie karmelitanki stoją nad „dołami śmierci” ze szczątkami naszych oficerów i niejako sprawują „pustą noc”.

Po kilku latach pracy w Charkowie moja siostra wraca do swojego macierzystego karmelu. Klasztor rozrasta się, rodzą się nowe powołania, więc jako doświadczona już zakonnica zostaje mistrzynią. Pamiętam, jak fascynowała się wtedy bł. Elżbietą od Trójcy Świętej. Okazało się jednak, że jeszcze inne fascynacje wpisał Pan w jej karmelitańskie powołanie. Wskutek prześladowań ze strony muzułmanów i żydów wielu chrześcijan palestyńskich opuściło swoją ziemię rodzinną. Zabrakło również powołań do wspaniałego karmelu Dzieciątka Jezus w Betlejem. W tej sytuacji patriarcha Jerozolimy Michel Sabbach prosi polskie siostry o wsparcie. Trzeba znać trochę francuski i kochać ziemię Jezusa. Moja siostra zna i kocha. W uroczystość św. Stanisława Kostki roku 2000 z grupą współsióstr wyrusza na placówkę misyjną do Betlejem, do Karmelu Dzieciątka Jezus, zbudowanego przez kanonizowaną w ubiegłym roku św. Marię od Jezusa Ukrzyżowanego - „Małą Arabkę” – wybitną i olśniewającą w swojej prostocie mistyczkę palestyńską. Myślałem, że moja siostra do końca życia już tam pozostanie... Przypiąłem sobie nawet taki medal: moja siostra – karmelitanka Ziemi Świętej... W tym roku, w Uroczystość św. Józefa, moja siostra wróciła jednak... Powiedziała: klasztor odnowiony, Mała Arabka kanonizowana, *mission accomplie*... – „misja spełniona”. Odbyła długie rekolekcje w jakimś klasztorze kontemplacyjnym na pustyni, spotkała się z ks. Jakubem Wekslerem-Waszkinem, ostatnią noc spędziła przy pustym Grobie Pana i wróciła...

Akurat mija 50 lat od refundacji, przywrócenia klasztoru lubelskiego... Opracowaliśmy właśnie wspólnie kroniki z początków tej refundacji i je wydajemy. Co mnie fascynuje w tych karmelitańskich kronikach? Co mnie porywa w karmelu? Wyważenie... Czyli: kontemplacja na pierwszym miejscu... Z nią harmonizuje troska o wspólnotę, o *komunię*. I wreszcie radość ze spełniania zwykłych codziennych czynności – trzeba ją wykonywać rzetelnie, bo współdziałała się w nich z Opatrznością, w nich jest Opatrzność. W tym „zestrojeniu” (stary termin św. Ignacego Antiocheńskiego) jest chrześcijańska dojrzałość.

Wyważenie, zestrojenie, dynamika codziennego życia... – wyraz dojrzałego chrześcijaństwa... Nie ma Kościoła przedpoborowego i posoborowego... Papa Benedykt,

także w „Ostatnich rozmowach”, nazwał takie podziały niewłaściwą hermeneutyką zerwania, hermeneutyka nieciągłości. Ale to już mamy za sobą. Dzisiaj trzeba raczej powiedzieć: nie ma Kościoła tradycji i Kościoła Ducha Świętego... Kościoła, w którym jedni boją się jego „pentekostalizacji” – jakby *Pentekoste* – Pięćdziesiątnica nie była jego objawieniem, i Kościoła, w którym drudzy nie potrafią się już modlić bez „wznoszę ręce me wzwyż...”, nie potrafią się już modlić pacierzem matki, nie potrafią się modlić razem ze swoim starym, dobrym, bijących ich na głowę Bożym doświadczeniem proboszczem.

Synod może stać się doskonałym narzędziem tego zestrojenia... Na koniec chciałbym Państwu przekazać tylko kilka prostych doświadczeń...

Wiem, że będziecie pracowali w czterech komisjach tematycznych: 1. tradycji [które dziedziczy diecezja elbląska], 2. rozeznawania znaków czasu 3. projektu kościelnej odnowy, 4. prawa partykularnego. To bardzo dobry plan, bliski temu, co próbowano zrealizować na II Synodzie Plenarnym. Zobaczycie, z jakim zainteresowaniem w zespołach synodalnych będzie słuchać się o dziejach organizacji kościelnej na tej ziemi, o dziejach jej świętych; z jakim zainteresowaniem spotka się refleksja na temat dziedzictwa kulturowego, o posiadanych pamiątkach, o drewnianych kościołach, o sanktuariach i szlakach pielgrzymkowych; jak chętnie nie tylko wierni będą zapoznawać się badaniami socjologicznymi na temat religijności, poziomu praktyk, życiowej akceptacji przykazań itd. Mnie jednak zawsze zostanie w pamięci uwaga jednego z profesorów – wcale nie wielkiego praktyka, członka synodalnej komisji głównej: „dobrze, że opisujemy nasze dziedzictwo, że diagnozujemy dzień dzisiejszy, że uporządkujemy nasz prawo diecezjalne. Ale przecież najważniejsze jest to, byśmy zgłaszali dobre, ewangelizacyjne pomysły i dzielili się inicjatywami; żebyśmy zajęli się nowymi obszarami ewangelizacji; żebyśmy mieli odwagę zrzucić to, co może jak jakaś narośl pokrywa życie naszego Kościoła... Wspólnie, naszym głosem, a nie tylko prostą decyzją biskupa”.

Synod będzie dobrym doświadczeniem Kościoła, jeśli do grona matek i ojców synodalnych nie zapomnicie zaprosić małżeństw i wsłuchacie się dobrze w doświadczenie chrześcijańskich rodzin.

Synod będzie takim doświadczeniem, jeśli zejdzie na poziom parafii, wspólnot. Gdy na przykład na okres trwania synodu każda parafialna rada duszpasterska stanie się jednocześnie parafialnym zespołem synodalnym i jeśli analogiczne zespoły wyłonią także instytucje diecezjalne, ruchy i stowarzyszenia: Wyższe Seminarium Duchowne, Akcja Katolicka, Oaza Rodzin czy Kluby Inteligencji Katolickiej. Po wypracowaniu jakiegoś dokumentu czy schematu przez komisje tematyczne i zaaprobowaniu go przez Komisję główną można opublikować to w specjalnym *Zeszytcie synodalnym* i wysłać do wszystkich pracujących w Diecezji zespołów. Zadaniem zespołów będzie zapoznanie się z nimi, a następnie odpowiedź na postawione przez komisję pytania, zgłaszanie swoich uwag bądź poprawek. Najważniejsze jest jednak wspólne czytanie, rozmowa... Często nasze rady duszpasterskie działają niemrawo. Niech więc zapoznają się z tym, co mówi o sobie Kościół Elbląski: jakiej przeszłości jest dziedzicem? Jak spogląda on na swoją terażniejszość? Jakie nowe inicjatywy rodzą się w naszych parafiach, w duszpasterstwie rodzin, w duszpasterstwie młodzieży, w seminarium?

Synod będzie doświadczeniem żywego Kościoła także, jeśli zainteresujemy nim młodzież. Przeżyjmy na przykład którąś z sobót przed Dniem Młodych w Niedzielą Palmową jako Synod Młodych. Przygotujmy kilkaset *Zeszytów synodalnych*, w których zaproponujemy im lekturę kilkunastu fragmentów projektów dokumentów synodalnych. Opatrzmy je odpowiednimi pytaniami i ułożmy według tematów, na przykład: „Moja parafia”, „Dialog z inaczej wierzącymi, wątpiącymi i niewierzącymi”, „Rodzina, gender i nowy feminizm”, „Kościół a media”, „Nowa ewangelizacja”, „Chrześcijaństwo a kultura”, „Powołani” itp.

Niech w swoich grupach tematycznych przedyskutują te kwestie, niech później na forum ogólnym przedstawiciele grup zaprezentują przebieg dyskusji oraz zgłaszane wnioski i postulaty. Na tej podstawie komisja redakcyjna – złożona znowu głównie z młodzieży - wypracowuje *Dekret* czy też *Przesłanie Synodu Młodych*.

Świętego Synodu życzę, Księżo Biskupie, Czcigodni Księża, Szanowni Państwo! Świętego Synodu!